

Po porannej naradzie nastroje w drużynie zdominowała wzajemna nieufność. Odczuwało się ja w każdym wypowiedzianym zdaniu, choć najemnicy przez większość czasu właściwie milczeli. Prawie wszyscy. Szli szeroka leśna droga, przodem dwóch elfów tropicieli, Omus i Jos Vander, za nimi dwóch czarodziejów, biało odziany rycerz z okrągłą tarczą, Thorkel, zawodowy najemnik, mała Adi-tu, zawodowa złodziejka i trzech krasnoludów, zawodowych... zadymiarzy. Właśnie głośno wymieniali opinie na temat właściwości piwa serwowanego w pewnej oberży, po wypiciu którego nader szybko wzrastała ocena drugorzędnych cech płciowych obsługującej tam karczmareczki. Echo ich śmiechu odbijało się od górskich stoków i zwielokrotnione wracało na ścieżkę. Ineth obejrzała się. "Cholera" pomyślała "Jeśli nie polegną w czasie misji, sama ich zabije..." już zamierzała głośno udzielić reprymendy, kiedy obiegł ją rycerz.

- Mordy w kubeł, krasnoludy! – krzyknął – nie jesteście, psiakrew, w karczmie!

- Eee tam – zbagatelizował sprawę Hafur Holden, przywódca całej trojki, wyjątkowo rosły i szeroki w barach krasnolud – a co to niby za ...

- Powiedziałem, zamknij się! – warknął rycerz, podchodząc. Holden zamilkł. – Mam ci tłumaczyć, durniu, że nie nikt tu nie zamierza przez wasze wrzaski oberwać strzałą?

- Ale..

- Jeszcze słowo, Holden, i ci przywalę – oświadczył cicho i nader obojętnie Thorkel. Choć był z postury niewysoki i drobny, krasnolud nie zmierzał dyskutować. "Aha" pomyślała Ineth, przyglądając się rycerzowi i młodemu najemnikowi spod przymrożonych rzęs "Wykształca się nam przywództwo."

- Tropiciele – kontynuował rycerz – Idziecie przynajmniej sto metrów przed nami, w razie zagrożenia jeden wraca i ostrzega ...

- Jasne! – zaprotestował Omus. Jak na elfa był młody wiekiem i niewysoki, spod blond czupryny patrzyły niebieskie oczy, które przywodziły na myśl raczej hobbita niż elfa – a drugi ma czekać, aż mu łaskawie pomożecie, tak?

- Właśnie tak – oświadczył spokojnie rycerz – Ma czekać w ukryciu. – Widząc pełne protestu spojrzenia wyprostował się i oświadczył:

- Jestem Eyck z Denesle, z racji urodzenia i doświadczenia w walce wydaje wam teraz rozkazy, bo ktoś je musi wydawać. A jak ktoś ma inne zdanie, rozważymy je po powrocie... – znacząco oparł dłoń na rękojeści miecza.

- Ależ, skąd, rozkazuś – stwierdził Thorkel, a jego drwiący uśmiech aż nadto wyraźnie mówił, że on będzie słuchał rozkazów rycerza wyłącznie do momentu, kiedy przestana zgadzać się z jego własnym zdaniem. Z pozostałych nikt nie przejawiał chęci do konfrontacji z rycerzem, choć, gdy ten tylko się odwrócił trzy krasnoludy jak na komendę uniosły w jego stronę zgięte łokcie w obelżywym krasnoludzkim geście. Omus zachichotał, ale szybko umilkł. Ineth westchnęła.

- Prowadźcie – zwróciła się do tropicieli.

Kluczenie po lesie zajęło im kilka godzin. W jednym ze wskazanych miejsc znaleźli jeszcze ciepłe ślady po ognisku, w drugim posłania z liści, ale nigdzie ani żywego ducha. Za to kilkakrotnie wszyscy tulili się do skarp w obawie przed ostrzałem z góry.

Do czwartego miejsca dotarli dnem głębokiej fosy. To był niewielki bastion, okolony bagnista fosa i odsłoniętym pasem zieleni, całkowicie pozbawionym drzew i zarośli. Skryte podejście było niemal niemożliwe...

- Trzy osoby za mną – rozkazał krótko Thorkel, zarzucając na głowę kaptur. Nie czekając na tropicieli ruszył wilczym truchtem do krawędzi lasu. Najemnicy spojrzeli po sobie i ... zostali na miejscu. Thorkel obejrzał się, zmełł w ustach bardzo brzydkie przekleństwo i przypadł do ziemi, by podejść do fortu.

- Na co, do cholery, czekacie? – warknął Eyck – Niestety, w białym stroju ja tam raczej nie pójde!

- Vander gdzieś zniknął – stwierdził niepewnie Omus

- Chcesz mi powiedzieć, że tropiciel się zgubił?- zapytała Ineth, ruszając za Thorkelem.

- Dobrze, już dobrze – westchnął Omus i podążył za nią.

Trwało to dobre piętnaście minut, zanim rozległo się ciche wołanie Thorkela:"- Nikogo tu nie ma! Droga wolna!"Drużyna zebrała się na krawędzi fosy. Josa Vandera, wysokiego, smukłego elfa nadal nie było. Do pełni szczęścia dołączył jeszcze deszcz, który niespodziewanie lunął z pociemniałego nagle nieba.

- Jeszcze jedno miejsce – krzyknął Omus poprzez szum deszczu, chroniąc przed lejącą się z drzew woda papierowa mapę.

- Prowadź!

Skuleni pod kapturami, przeklinając pod nosem, ruszyli przez zarośla. Nagle geste gałęzie rozstały się i przed grupą pojawił się Jos Vander.

- Tam są – oświadczył lakonicznie, wskazując na wyłaniający się po drugiej stronie fosy zakrzaczony płaskowyż. Jak na komendę wszyscy przycupnęli pod krzakami.

- Dobra, i co teraz? – wyraził w imieniu wszystkich pytanie czarodziej Demethos

- Idę tam. Musze ich przekonać do zawarcia rozejmu –powiedział Eyck. Thorkel parsknął.

- Masz skłonności samobójcze, rycerzu? – zapytał drwiąco.

- Właśnie – dorzucił krasnolud Elser, dziękczynnym spojrzeniem w niebo kwitując fakt, że właśnie przestało padać – Zanim ryj wystawisz z krzaków, zarobisz strzałą pod zebro.

- Jakiś lepszy pomysł? – zmarszczył brwi Eyck – Bo jeśli nie...

Z zarośli niespodziewanie wyłonił się Omus.

- Siedzą na płaskowyżu, z trzech stron jest fosa lub przepaść, z czwartej – zasieki. Widać jedną ścieżkę na gore, taka... stroma taka – stwierdził

- Nie możemy leżeć tam wszyscy – oświadczył Eyck w ciszy, jaka zapadła po słowach tropiciela. Thorkel westchnął.- Dobrze, zrobimy tak: - powiedział – Ja i jeszcze trzech wejdziemy tam niepostrzeżenie...- Jak, po ścianie?!? – jęknął Omus- Właśnie po ścianie. Gdy Eyck będzie rozmawiał,

ktoś go musi osłaniać. Jeśli nie da się go ocalić – uśmiechnął się najemnik – przynajmniej go pomścimy. Reszta, zwłaszcza krasnoludy, zostaje za fosa. W razie bitki wpadniecie tam szturmem.- Pomysł niegłupi – skwitował Dementhos – to ja zostaje w odwodzie...

- Rzucimy na Eycka jakieś zaklęcie, kamienna skora, czy coś – odezwał się milczący dotąd drugi czarodziej. Był elfem i trudnił się magią żywiołu życia. "Ma na imię Isenhard" przypomniała sobie Ineth.

- Hmmm, rzucałeś to już kiedyś? – zapytał niepewnie rycerz

- No, dokładnie to, to ...chyba nie...- odparł Isenhard

- Aha, więc jak ci się nie uda, to ja... – zdenerwował się Eyck. Thorkel wybuchnął śmiechem.- Rycerz bez zmyślenia i skazy boi się tylko zaklęcia! – stwierdził. Eyck zgrzytnął zębami.

- Wola zginać od elfów niż rozpuścić się w coś paskudnego, bo jemu pomyślał się słowa... – warknął i widać było, że z trudem powstrzymuje się, by nie walnąć najemnika w roześmianą facjatę.

- Dobra tam – wtrącił się Dementhos nonszalancko – ja to rzucę bez problemu. Uklęknij, Eyck.- Ze co?- obruszył się rycerz – Przed tobą?!? – zmierzył szczupłą sylwetkę maga ognia spojrzeniem zupełnie wypranym z szacunku.

- Tak – uciął Dementhos – a reszta niech się odsunie! Ja, Dementhos... – zainkantował, gdy rycerz w końcu zgodził się przyklęknąć i gdy zrobiło się wokół niego dość miejsca.

- Nic nie odczułem – stwierdził Eyck wątpięcym głosem, gdy mag pozwolił mu wstać.- Chyba pomyliłeś – odezwał się Isenhard – powinien odczuć "Kamienna skora".Po krótkiej sprzeczce rytuał się powtórzył, powietrze lekko drgnęło pod naporem magicznej energii, Eyck westchnął, wstając

-Trochę to sztywne

-Wiec będziesz sztywny ale żywy – rzekł Isenhard rozcierając dłonie, bolące po rzuceniu zaklęcia. Thorkel, Jos Vander i mała Adi-tu zniknęli już w zaroślach.

- Sam nie pójdziesz, rycerzu – oświadczyła Ineth, gdy Eyck podniósł miecz i tarcze.

- Nie potrzebuje ochrony – zaprotestował

- Ale ja potrzebuje żywych najemników – przerwała mu półelfka – Z oficjalna misja pójdzie czterech, trzech poszło przodem, pięciu zostaje.

- Ja pójde- westchnął Isenhard – w razie czego czymś nas osłonie.

- W sumie, jak się zacznie, wole być przy Eycku niż przy krasnoludach – stwierdził Omus, dołączając do grupy.Cala czwórka powoli ruszyła wzdłuż fosy. Pierwszy szedł Eyck osłaniając się tarczą. Na krawędzi po drugiej stronie pomiędzy listowiem dostrzec można było ramiona długich elfich łuków. Czując na karkach ciężar wycelowanych w nich grotów, zeszli na dno fosy, starając się trzymać ręce na widoku. Gdy, z trudem utrzymując równowagę, zaczęli podchodzić w górę stromym osypiskiem, nad nimi pojawiła się smukła elfka w szarym kaftanie, ze strzałą wycelowaną prosto w Eycka.

- Szukacie tu czegoś, poza śmiercią?- spytała drwiąco z jadowitym uśmiechem.
- Przychodzimy w pokoju – odezwał się Eyck uroczystym głosem – chcemy rozmawiać z dowódcą.
- Przynosicie nam pokój, tak? – z twarzy elfki nie zniknął drwiący uśmiech – Od Lordów?
- Nie przychodzimy od Lordów, reprezentujemy neutralne rody – odparł rycerz, elfka parsnęła:
- Nie ma takich! – nie opuszczając naciągu łuku zawołała coś do kogoś niewidocznego z dołu.
- Jak długo ona utrzyma ta cięciwę?- zainteresował się Omus, chowając się za tarcza Eycka.
- Nie wiem – szepnął rycerz – ale jak puści, to ta tarcza ci nie pomoże....- Mały tropiciel przypłaszczyl się niemal do ziemi, tymczasem smukła elfka otrzymała jakiś rozkaz. Zmarszczyła brwi i z wyraźnym żalem zwolniła naciąg łuku do połowy.
- Broń na ziemi i wchodzić – warknęła. Gdy podeszli bliżej, zobaczyli resztę elfów, widocznych było blisko tuzin, większość w szaro- zielonych strojach, każdy z łukiem gotowym do strzału. Po dłuższej obserwacji dało się zauważyć jednak licznych obandażowanych, podarte stroje, wychudłe policzki.
- Jeśli zaczną strzelać, nie pomoże nam ani Thorkel ani twoja magia – mruknął Eyck do Isenharda.
- Może chociaż nas pomści – uśmiechnął się blado mag, kładąc na ziemi kostur. Eyck złożył miecz, Ineth odpięła myśliwski nóż. Gdy weszli na wyższą półkę, stanęli naprzeciw szpaleru łuczników. Spoza najeżonego szeregu wyszedł wysoki elf, okryty szarym płaszczem.
- Chcieliście ze mną rozmawiać – odezwał się – Jestem Cireadan aep Muire, dowodzę tym oddziałem. Eyck słyszalnie wciągnął powietrze.
- Witaj, szlachetny panie – zaczął, pochylając się w ukłonie – Jestem Eyck z Denesle, w służbie – przerwał, gdy Ineth boleśnie kopnęła go w kostkę – eee.... w służbie Dolinie Sztyletów. Chcemy rozmawiać o rozejmie.
- W imieniu Lordów? – zapytał elf, szykując się do odejścia.
- Nie przychodzimy od Lordów – wtrąciła Ineth – reprezentujemy tych, którym, ta wojna obrzydła.
- Właśnie – kontynuował Eyck – trwają również rozmowy z Lordami, chcemy doprowadzić do zawieszenia broni i zakończyć te wojne. Elf uśmiechnął się:
- Nie jestem władny by podjąć taka decyzje, mogę tylko przekazać to dowódcom. Ale nie ma po co, bo nie uda się wam przekonać Lordów do naszych warunków.
- A czego żądacie?
- Przywrócenia nas do Rady Regentów – wyrecytował elf – Ale najpierw ukarania winnych morderstw naszych przywódców! Ukarania tych, którzy spacyfikowali krasnoludy w Masywie

Silberbergu! Ukarań winnych pacyfikacji elfów w miastach! I wreszcie odszczekania oszczerstw! Inaczej żaden elf nie zasiądzie obok morderców w Radzie. Czy to możecie nam zagwarantować?

- Niczego, panie, nie mogę ci dziś zagwarantować – odparł chłodno Eyck – Proszę jedynie o zawieszenie broni, by podjąć rozmowy.

- Panie rycerzu, nie mamy o czym rozmawiać z Lordami Regentami – warknął elf

- Wiec rozmawiajcie z nami! – Eyck zrobił krok do przodu i natychmiast cofnął się przed nagle napiętymi lukami. Elf opuścił głowę.

- Jeśli lordowie wstrzymają ataki na nas... tak, zgodzimy się na rozejm – odrzekł – Wszak nie jesteś ślepy, panie rycerzu, widzisz, w jakim stanie są nasze oddziały.

- Wrócimy tu jutro z odpowiedzią, jeśli zechcecie – zaproponował Eyck. Elf uśmiechnął się brzydtko.

- Założyłeś wiec, rycerzu, że wypuszczę was dziś żywymi? – Eyck spojrzał na niego świdrująco i przez chwile mierzyli się wzrokiem. W końcu rycerz skłonił się lekko.

- Nie mamy broni, nasze życie jest w twoich rekach, panie. Być może jednakóż, że jesteśmy ostatnimi, którzy mogą zakończyć te wojnę...

- Myślę, że nic nie możecie – przerwał elf – a teraz idźcie i zabierzcie też tych durniów, którzy usiłują się ukrywać za fosą. Rycerz zgrzytnął zębami.

- Oni nie są z nami – wtrącił się Omus

-No, z nami też nie - uśmiechnął się kpiąco elf.. Eyck skłonił się i cała czwórka zaczęła wycofywać się na dol. Gdy doszli do krawędzi, smukła elfka podała im broń.

- Brać i wynocha – warknęła.- Dzięki, o pani! – Eyck skłonił się z przesadną estyma, odbierając miecz i tarcze. Powoli ruszyli w dol skalnego osypiska. Nagle nad ich głowami, znad samej krawędzi usłyszeli okrzyk elfa, z którym przed chwila rozmawiali:

- Stać, chyba czegoś zapomnieliście!

Nad kilkunastometrowa przepaścią stal Cireadan aep Miure, trzymając za włosy kłęczącego Thorkela. Drugą ręką elfa trzymała przy gardle najemnika długi nóż. Mina najemnika nie wyrażała żadnych emocji, widać było tylko potężnie zaciśnięte szczęki.

-Niech to szlag! – zgrzytnęła Ineth przez zęby.

-I co teraz? – szepnął cicho Omus. Eyck rzucił na ziemie tarcze i miecz i ruszył z powrotem.

- Nie rób mu krzywdy, panie elfie! – krzyknął, gdy zatrzymali go uzbrojeni w luki strażnicy.

-Dlaczegoż niby miałbym wypuścić kogoś, kto z bronią czai się w moim obozie? – zmrużył oczy elf, a spod ostrza dociśniętego do szyi Thorkela popłynęła strużka krwi – Jego obecność przeczy wszystkim twoim słowom, panie rycerzu. Miał przy okazji pozbawić mnie życia? Co miał tu zrobić!? – wrzasnął – Powiniennem tego szkodnika posłać w dol, by nie mógł więcej szkodzić. Eycka dzieliło od elfa jakieś dziesięć kroków. Groty strzał wbijały się niemal w jego odzienie.

- Nie mam, panie elfie nic, co mógłbym dać w zamian tego człowieka – rzekł cicho – oprócz rycerskiego słowa, które jest wszystkim, co mam. Daje ci je więc i przysięgam, że człowiek ten był tu wyłącznie dla naszej ochrony i nie zagrażał ci w żaden sposób.

Elf zamilkł, usiłując z twarzy paladyna wyczytać jego intencje. Ineth zacisnęła zęby, zdając sobie sprawę, że Eyck ręczy za człowieka, którego nie zna. Którego ona też nie zna...

-Niech to będzie dowodem naszej dobrej woli – rzekł w końcu elf – i wyrazem naszego szacunku dla waszej odwagi – dorzucił, popychając najemnika na ziemie. Thorkel zerwał się natychmiast, stając w obronnej pozycji za plecami rycerza.

-Zabierajcie się stąd – zakończył Cireadan, dając znak strażnikom – zanim się rozmyślę. Eyck i Thorkel dołączyli do reszty na dnie fosy, po czym wszyscy nerwowym krokiem wyszli na krawędź. Wciąż czuli na karkach spojrzenia elfów i wycelowane w plecy groty.

- Dziękuję - odezwał się Thorkel, gdy stanęli na ścieżce – Jestem ci winien życie. Eyck skinął głową – Lepiej zejdźmy im z oczu, bo faktycznie się rozmyślą. Do "kryjówki" za załomem fosy dołączali powoli pozostali członkowie drużyny.

-Ciesz się, że jeszcze nie masz strzały w dupie – uśmiechnął się Omus do Hafura Holdena – Niewiele brakło...

- Aaaa tam – zbagatelizował krasnolud – na coś w końcu trzeba umrzeć...

- Dureń – mruknął pod nosem Eyck, schodząc stromym zboczem ku głównej drodze. – Ruszcie się – dodał głośno – Mamy w obozie parę rzeczy do omówienia. Ineth obejrzała się. Na krawędzi fosy zamajaczyły szare sylwetki elfów.